

夢

K
I
T
S
U
N
E



13 OPOWIEŚCI
O LISACH

KIRIN

Próbka książki wyłącznie do celów informacyjnych.

© Copyright by Wydawnictwo KIRIN

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
Lisica Kuzunoha	37
Morderczy głaz	61
Lis, który udawał dziecko.....	71
Wywiedzione w pole	79
Tajemnica starego lisa	89
Notes lisa	95
Lisi przewoźnik	131
Lis, co zjawia się po suszy.....	137
Kompani od kielicha.....	151

Opowieść liska.....	159
Leniwy lis	171
O ludziach, którzy zanosili modły do lisa....	179
Śnieżny most.....	187

狐物語



OPOWIEŚĆ LISKA

FUMIKO HAYASHI

W głębi gór na wyspie Sikoku żył sobie ciekawski lisek.

Odkąd pamiętał, zawsze lubił samotne wędrówki. Aż pewnego deszczowego dnia, kiedy jak zwykle chodził to tu, to tam, szukając czegoś do jedzenia, natknął się na grupę czterech czy pięciu chłopców, którzy schodzili z góry, głośno rozmawiając.

Lisek czasami widywał ludzi i zawsze zdumiewało go to, że chodzą na dwóch nogach. Jego mama ciągle powtarzała: „Jeśli pójdziesz w miejsce, gdzie są ludzie, spotka cię coś strasznego, dlatego absolutnie nie wolno ci się do nich zbliżać”. Ale lisek nie mógł się nadziwić, jak ci ludzie przedziwnie wyglądają, a przede wszystkim jak dziwnie się poruszają – stają na dwóch łapach i sta-

wiają chwiejne kroki. Lisek po cichutku podążył w ślad za dziećmi.

– To gdzieś tutaj pojawia się lis Rokubei – powiedział jeden z chłopców.

– W ciągu dnia to się raczej nie pokaże – orzekł następny.

– Dzisiaj pada, więc może wylezie nawet w dzień – odpowiedział kolejny.

Od czasu do czasu w oddali przetaczał się grzmot.

Chłopcy musieli się poczuć nieswojo, bo stanęli jak wryci i nadstawili uszu. Wtedy jeden z nich nagle odwrócił się i zauważył liska.

– Aaa! Lis się pokazał!

Przeżalone dzieci pognały w dół zbocza z taką wewrą, jakby ziemia paliła im się pod stopami.

Lisek również się przestraszył. „Dlaczego dzieci tak nagle wzięły nogi za pas?” – pomyślał i pobiegł za chłopcami, nie zważając na to, że moknie w deszczu.

Szedł wąską, krętą ścieżką, aż wreszcie dotarł w pobliże drogi, która wyglądała na uczęszczaną przez ludzi. Na skraju pól ryżowych, przypominających schody wyrzeźbione w zboczu góry, stała wielka krowa i muczała: „Muuu, muuu”.

Lisek przez chwilę wpatrywał się w nią, zszokowany widokiem zwierzęcia o wiele większego od siebie.

„Ojej, jaka ogromna...” – zdumiał się.

Krowa była koścista, miała zad kanciasty jak pu-
delko, nogi oblepione błotem i obwisły brzuch. Co cieka-
we, w jej ogromnych nozdrzach tkwił okrągły pierścień,
do którego ktoś przyczepił gruby sznur.

Lisek podszedł do niej nieśmiało i skłonił uprzej-
mie głowę. Krowa spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Kim pani jest? – zapytał lisek.

Krowa była szczerą istotą, dlatego odparła:

– Jestem krową z gospodarstwa pana Sōsuke, nazy-
wam się Akabei.

„Jaka dostojna... Jak królowa!” – zachwycił się
lisek.

– Miło mi panią poznać. Ja mam na imię Rokubei,
jestem lisem i mieszkam w górach. Czy tą drogą da się
dojść jeszcze gdzieś dalej? – zapytał.

– Owszem, da się, droga ciągnie się i ciągnie, dale-
ko, aż do ujścia rwącej rzeki – poinformowała go krowa.

Lisek pożegnał się grzecznie i pomaszerował dalej
w deszczu. Po pewnym czasie ujrzał małą wioskę. Na jej
obrzeżach stał dom, przy którym bawiły się trzy kury. Li-
sek był ogromnie zdziwiony. „A cóż to za stworzenia?” –
zastanawiał się. Tak jak wcześniej, uprzejmie się ukło-
nił, ale wtedy owe płochliwe stworzenia podniosły larum
i dziko gdacząc, podleciały na dach kurnika.

Na to z wnętrza domu wyskoczył przerażająco wy-
soki chłop z kijem w rękę.

– Oż ty kito wstrętna! Złodzieju jeden, moich kurczaków ci się zachciewa?!

Lisek był zaskoczony. Nigdy nie zjadł żadnej kury i nie miał pojęcia, o czym ten człowiek mówi, lecz gdy jeszcze starał się dojść sensu jego słów – bam!, mężczyzna z całej siły uderzył go pałką w czoło. Zamroczony ciosem lisek zatoczył się do tyłu, a wówczas człowiek capnął go i cisnął do drewnianej skrzyni.

Tego wieczoru ludzie tak rozmawiali między sobą:

– Ten cały lis Rokubei to paskudny zbój. Wracalem raz z domu państwa Gosaku, niosąc ryż z warzywami, który od nich dostałem. Ale kiedy schodziłem z góry Iya, Rokubei rzucił na mnie urok i ukradł mi go. Najadłem się przez niego wstydu!

– Mnie też ten cały Rokubei zalazł za skórę. Przybrał postać mnicha stróżującego w świątyni Myōshōji i zabrał mi pieniądze, po czym, na domiar złego, jeszcze mnie zepchnął do rzeki...

Zamknięty w skrzyni lis Rokubei słuchał rozmowy ludzi i nie wierzył własnym uszom. „A więc ludzie to okropni kłamcy” – pomyślał. Nigdy przedtem nie zszedł do wioski, a przede wszystkim ani razu nie starał się zmienić w tak inteligentne zwierzę jak człowiek.

Lisek pomyślał sobie, że ludzie wygadują dziwne rzeczy. Tymczasem na głowie, w miejscu, gdzie został uderzony, urósł wielki guz, który bardzo go bolał. Ni-

czego tak nie pragnął, jak wrócić czym prędzej do siebie, w góry. Coraz bardziej obawiał się tego, jaki los może go czekać z rąk takich kłamców, jak ci ludzie.

– A mnie to już dwa razy Rokubei pożarł kury, więc wiecie...

– Nie ma gorszego zwierzęcia niż lis, mówię wam! A to dlatego, że to wcielony demon. Możesz być pewien, że w deszczową noc zapali w górach latarnię i będzie sobie stroił żarty z wędrowców; wiecznie tylko knuje i dokucza. Trza wywiesić go na dwa, trzy dni na słońcu, flaczki mu porządnie wysuszyć, a z kawałka mięsa można by ugotować zupę i zjeść razem, co wy na to?

– Hmm, zupa z jenota brzmi pysznie, ale zupy z lisa to jeszcze nie jadłem¹...

Liska przeszedł dreszcz. Nagle zatęsknił za mamą; gardło ścisnęło mu się na myśl o niej, a w oczach wezbrały mu łzy.

Kiedy zapadł zmrok, lisek nie ustawał w wysiłkach, by podważyć pokrywę skrzyni. Musiała być obciążona

¹ Zupa z jenota jest aluzją do słynnej japońskiej baśni, zatytułowanej *Kachikachi-yama* („Trzaskająca góra”), w której złośliwy jenot dokuczał człowiekowi i niszczył jego plony. W końcu mężczyzna złapał szkodnika i planował ugotować z niego zupę, ale zwierzęciu udało się namówić jego żonę, by go wypuściła. Zamiast jednak wykorzystać okazję i uciec, jenot wpieryw jeszcze zabił kobietę. Ostatecznie tym, który ukarał niewdzięcznego złoczyńcę w imieniu mężczyzny, był przyjaźniony z nim zając.

żona kamieniami, bo za każdym razem, gdy udało mu się nieco unieść wieko, słychać było odgłosy turlania, jakby się po trochu zsuwały. Rokubei wytrwale walczył z pokrywą, aż wreszcie, po długich zmaganiach, udało mu się przesunąć ją na tyle, że powstała szpara w kształcie wachlarza. Ostrożnie wyjrzał na zewnątrz. Pomieszczenie spowijał półmrok. Przez rozdarcie w wyłożonych papierem drzwiach *shōji* wpadała do środka blada smuga księżycowego światła, więc lisek nareszcie mógł wyczołgać się na klepisko.

„Mama miała rację, kiedy powtarzała, że ludzie to naprawdę przerażające stworzenia!” – pomyślał. „Już rozumiem, dlaczego nasi pobratymcy za dnia zaszywają się w norkach i uważają, żeby nie odkrył ich żaden człowiek”.

Lisek wydostał się ze skrzyni i ukradkiem wymknął się na zewnątrz. Okrągłutki księżyc świecił wysoko na niebie, a od strony gór niesło się znajome, chwytające za serce pohukiwanie sowy.

Porośnięta gęstym lasem góra Iya wyglądała, jakby wołała: „Rokubeiu, twoja mama bardzo się martwi, wracaj prędko do domu!”. Lisek nagle poczuł się bardzo głodny; guz na jego głowie był już wielki jak grzyb *shiitake*, a do tego zrobił się okropnie gorący.

Maluch włókł się przed siebie, slaniając się na łapkach, aż w pewnym momencie, kiedy mijal jedno z go-

spodarstw, usłyszał dochodzące z niego muczenie krowy: „Muuu, muuu, muuu”.

– Ach, czy to nie pani Akabei z zagrody pana Sōsuke? – powiedział lisek, stając przed niewielką obo-
rą. – Dobry wieczór! – przywitał się.

Akabei najwyraźniej nie mogła zasnąć; wciąż coś
żuła i żuła.

– Ach, dobry wieczór! Co u ciebie słyhać? Dosze-
dłeś pewnie aż do ujścia rzeki? – zapytała łagodnie, nie
przerywając przeżuwania.

Lisek opowiedział, jaka okropna przygoda go spo-
tkała, i że aż do tej pory był zamknięty w skrzyni.

– To naprawdę przykre. Ludzie są okropnie ego-
istyczni; nawet my, krowy, mamy ich dość, bo ciągle biją
nas po zadzie. Czasami i mnie zdarzają się momenty, że
kiepsko się czuję, ale nawet wtedy ludzie nie pozwalają
mi odpocząć, choćby przez jeden dzień... Wiesz, czasa-
mi, kiedy jestem zmuszona pracować ponad siły, zdarza
mi się płakać. Nieważne, ile razy powiem sobie, że taki
już los krowy, że urodziłam się kimś takim, bo taka była
wola niebios, to wciąż... Kiedy z trzaskiem uderzają mnie
batem: bach, bach!, chociaż nie zrobiłam absolutnie nic
złego... Wtedy tak strasznie chce mi się płakać. Nic nie
poradzę na to, jakim stworzeniem się urodziłam, ale za-
zdruszczę takim zwierzętom jak ty, które mogą żyć bez-
trosko w głębi gór, wolne... – powiedziała krowa.

Liskowi zrobiło się jej okropnie żal.

– Ma pani rację, pani Akabei, tak właśnie jest. Ani my, ani ludzie, nie żyjemy zbyt długo, więc najlepiej by było, gdybyśmy nie opowiadali kłamstw i żyli w pokoju, prawda? Pani Akabei, już od dłuższego czasu coś pani przeżuwa. Co pani je?

– Tak właściwie to nic. Cofam z żołądka słomę, którą zjadłam wieczorem, i jeszcze raz ją sobie porządnie przeżuwam.

– Jaka dzisiaj piękna, księżycowa noc...

– Ach, noce kocham najbardziej. To dlatego, że kiedy ludzie zasypiają, nareszcie zostaję sama i mogę myśleć, o czym tylko chcę. Nikt też nie bije mnie w zad, więc to dla mnie najszcześniejsze chwile.

Lisek był poruszony. „Chociaż ma tak królewską posturę, jest jej dużo trudniej niż mnie i moim pobratymcom” – współczuł krowie.

– Wracam właśnie w góry i już nigdy więcej nie zejść do wioski. Proszę się trzymać i uważać na siebie. Od czasu do czasu, w środku nocy, wejść na szczyt góry i zaśpiewam dla pani piosenkę. Proszę, niech pani pomyśli sobie wtedy, że lis Rokubei, którego kiedyś pani spotkała, ma się dobrze... Proszę posłuchać, czy słyszy pani to cichutkie pohukiwanie sowy? Tuż obok drzewa, skąd dochodzi, mam swoją norkę. Proszę koniecznie nasłuchiwać!

Lisek Rokubei rozstał się z dobroduszną, szczerą krową i czym prędzej rozpoczął samotną wspinaczkę ścieżką prowadzącą w głąb góry Iya.

– Ach, jak dobrze, że udało mi się wyjść z tego wszystkiego cało. Koniec końców nie ma nic lepszego niż własne podwórko! Ciekawe, jak bardzo mama się ucieszy na mój widok.

Rokubei zapomniał nawet o pustym brzuchu i jak na skrzydłach wrócił w góry. Deszcz ustał i chmury się rozpierzchły, a księżyc oświetlał okolicę tak silnym blaskiem, że było jasno jak za dnia.

Odtąd lisek każdej nocy wspinał się na górski szczyt w pobliżu ludzkiej osady, żeby Akabei go usłyszała, i popiskiwał po lisiemu: „Kooon, kon kon, kooon, kon kon”. Podobno w rozgwieżdżone noce jego śpiewny głos niósł się daleko i rozbrzmiewał w całej wiosce.

Kitsune. 13 opowieści o lisach

Autor: Fumiko Hayashi, Masao Kusuyama, Kenji Miyazawa, Mimei Ogawa, Kōtarō Tanaka, Yoshiyo Toyoshima, Kohei Tsuchida, Noguchi Ujō

Lis jest jednym z najważniejszych zwierząt w japońskim folklorze. Występuje w licznych legendach i baśniach, a przypisywane mu właściwości czynią z niego coś więcej, niż rudego przecherę, jakiego znamy z europejskich podań. Nie tylko potrafi oszukać człowieka, wykorzystując do tego cały arsenał sztuczek, ale jest w stanie manipulować nim niczym żywą marionetką i stopniowo pozbawić go życia. Ma on jednak również drugie oblicze: stworzenia, które spłaca każdy dług wdzięczności, a także posłańca jednego z najważniejszych bóstw w japońskim panteonie animistycznym – Inari, patrona urodzaju.

W niniejszym zbiorze, który tworzy 13 utworów autorstwa ośmiorga japońskich pisarzy, Czytelnik zetknie się z równie różnorodnym przedstawieniem lisów. Podczas gdy w jednych opowieściach są to groźne i złowrogie stworzenia, których lepiej nie napotkać na swojej drodze, w innych ukażą swoją łaskawą, a nawet pocieszną naturę.

Przekład z języka japońskiego: Justyna Polak

Liczba stron: 208

format: 125×185 mm

okładka: miękka ze skrzydełkami

data wydania: październik 2023

cena detaliczna: 39,90 zł

Do kupienia na: <https://ksiegarniajaponska.pl/kirin/2987-kitsune-13-opowiesci-o-lisach.html>